OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, poniedziałek 29 kwietnia 1935 r. Nr. 117

NIEMCY BUDUJĄ ŁODZIE PODWODNE

Dalsze łamanie Traktatu Wersalskiego przez Niemców

LONDYN, (PAT). — „News Chronicle" i „Daily Herald" alarmują opinję publiczną, że Niemcy dokonują nowego naruszenia Traktatu Wersalskiego przez powzięcie decyzji przystąpienia bezwłocznie do budowy 12 łodzi podwodnych, których posiadanie jest im wogóle zabronione.

Wiadomość ta, łącznie z ostatniemi wiadomościami o przewadze niemieckich sił napowietrznych nad brytyjskiemi, wywołała w Londynie — niewątpliwy niepokój.

LONDYN, (PAT). Agencja Reutera donosi: Brytyjski attache wojskowy w Berlinie został powiadomiony o zamiarze Niemiec przystąpienia do budowy 12-tu łodzi podwodnych o pojemności 250 ton każda.

Rząd brytyjski rozpatrzy, jaki wpływ fakt ten wywrze na rozmowy morskie angielsko-niemieckie, które mają się odbyć w maju w Londynie. Posunięcie Niemiec stanowi zupełną niespodziankę dla brytyjskich kół ministerjalnych, zważywszy, że wstępne rozmowy były przygotowane na przyszły miesiąc.

Sprawa ta nie była poruszona na podczas niedawnych rozmów angielsko-niemieckich w Berlinie.

Rząd brytyjski wkrótce zastanowi się nad krokami, jakie będą powzięte.

Podkreślają, że Traktat Wersalski zabrania wyraźnie Niemcom budowy łodzi podwodnych.

Rząd brytyjski porozumiewa się w tej sprawie z ambasadą brytyjską w Berlinie.

Posunięcie Niemiec, jak stwierdzają, jest dokładnem powtórzeniem tego co zaszło w stosunku do ich sił lądowych i stanowi niemniej jaskrawe naruszenie traktatu.

Bóg w postaci Hitlera

Rozwój pogaństwa w Niemczech

BERLIN, (PAT). — Wczoraj wieczorem w pałacu sportowym odbył się pierwszy meeting „Deutsche Glaubensbewegung", na którym przemawiali obaj przywódcy ruchu nowopogańskiego hr. Reventlow oraz prof. Hauer. Hr. Reventlow przedstawił rozwój i zasady „Deutsche Glaubenbewegung".

W czasie przemówienia hr. Reventlowa na sali odezwały się głosy protestów przeciwko wywodom mówcy, co spowodowało kontrdemonstrację jego zwolenników. Jednego z „opozycjonistów" obito i wyprowadzono przemocą z sali.

Prof. Hauer sprecyzował zasady Deutsche Glaubensbewegung„ wywodząc ruch ten z ogólno narodowego niemieckiego ruchu wyzwoleńczego, który znalazł swą formę polityczną w trzeciej Rzeszy.

Zwolennicy Deutsche Glaubensbewegung wierzą — oświadcza prof. Hauer — że Bóg objawił się w postaci wodza narodu niemieckiego Hitlera, jak również w czynach jego. Wierzą oni, że Bóg powierzył narodowi niemieckiemu wielką misję dziejową.

W końcu Hauer sformułował szereg postulatów, domagając się m. in. utworzenia ogólnej niemieckiej szkoły świeckiej na miejsce dotychczas istniejących jeszcze szkół wyznaniowych oraz nadania charakteru wyłącznie świeckiego uniwersytetom niemieckim.

Wybuch w kopalni

BERLIN. (PAT). W kopalni węgla Loederburg pod Stassfurtem (w prowincji magdeburskiej) nastąpił wczoraj wybuch. Siedmiu górników zostało zasypanych.

Istnieje mało nadziei na wydobycie zasypanych z podziemi.

500 osób zabitych, 100 miejscowości zrujnowanych

podczas ostatniego trzęsienia ziemi w Persji

TEHERAN. (PAT). Nadeszły tu nowe wiadomości o skutkach trzęsienia ziemi w dniu 23 b. m. W prowincji Mazanderan około 500 osób zostało zabitych, 28 wsi uległo zniszczeniu, 500 budynków państwowych leży w gruzach.

W prowincji Luristan w okręgu Silahkor trzęsienie ziemi na wiedziło około 100 miejscowości, dwie z nich zostały całkowicie zniszczone, 20 osób poniosło śmierć, liczba rannych bardzo znaczna.

Rząd wysłał pośpiesznie pomoc dla ofiar katastrofy.

Narodowcy częstochowscy przed sądem

Sąd Okręgowy w Częstochowie rozpoznawał wczoraj sprawę 10 członków Stronnictwa Narodowego, oskarżonych o udział podczas zjazdu hallerczyków w zajściach na Jasnej Górze w dn. 30 września 1934 r.

Oskarżeni, pomimo zakazu władz administracyjnych, maszerowali czwórkami na plac podjasnogórski i nie usłuchali wezwania policji do zaniechania nieprawnego udziału w uroczystościach zjazdowych, a gdy policja przystąpiła do rozpraszanie demonstrantów, obrzucili ją gradem kamieni, raniąc 7-iu policjantów.

Sąd po wysłuchaniu około 30 świadków skazał z art. 163 k. k. (udział w zbiegowisku, które wspólnemi siłami dopuściło się przestępstwa), 3 oskarżonych na 1 i pół roku więzienia każdego z zawieszeniem kary na 5 lat, pozostałych zaś uniewinnił.

Napad rabunkowy na plebanję

został udaremniony wskutek alarmu służącej

Wczoraj w nocy dokonano na padu rabunkowego na plebanję księdza grecko - katolickiego Michała Paszkowskiego w Hruszatycy, koło Dobromila.

Bandyci weszli zamaskowani i uzbrojeni. Służąca, która spostrzegła bandytów, poczęła krzyczeć. Bandyci dali do niej szereg strzałów, lecz spostrzegłszy nadbiegających domowników uciekli.

Policjanci ujęli dwóch bandytów na podstawie rysopisu, podanego przez służącą.

Człowiek bez ojczyzny i paszportu

W sprawie aresztowania dnia 21 b. m. w Bydgoszczy niejakiego Iwana Kotkina w toku prowadzonego dochodzenia nie stwierdzono, aby był on oficerem marynarki sowieckiej.

Aresztowany Kotkin, który nie posiada żadnych dokumentów osobistych, podał, że jest marynarzem telegrafistą, przed dwoma miesiącami przybył do Gdańska na statku angielskim, i że nie posiada ustalonej przynależności państwowej.

Wiadomość o rzekomem przytrzymaniu go w towarzystwie kobiety również nie odpowiada rzeczywistości.

Kotkin został oddany do dyspozycji władz sądowych za nielegalne przekroczenie granicy i włóczęgostwo.

Panika na czarnej giełdzie we Lwowie

Policja przeprowadziła kilkaset rewizyj

Wczoraj w południe policja lwowska dokonała obławy na ulicy Rejtana i ul. Legjonów w miejscach, gdzie zbiera się t. zw. czarna giełda.

Obława miała na celu wytropienie fałszerzy monet polskich i zagranicznych, papierów wartościowych itd. Na terenie Lwowa oddawna pełno było falsyfikatów, a dochodzenia, zmierzające do ujęcia fałszerzy nie dały wyników. Policja wzięła się ostro do rzeczy.

Poddano rewizji kilkaset osób i ostatecznie zatrzymano w areszcie 15 osób, u których znaleziono różne falsyfikaty. Obława wywołała panikę na czarnej giełdzie, gdyż ostatnia taka rewizja odbyła się przed 10 laty.

Lot człowieka - ptaka

MOSKWA. (PAT). Lotnik Charakorow odbył lot nad Rostowem na wysokości 1.200 metrów na przestrzeni 3.000 metrów z pomocą skrzydeł na ramionach i nogach. Lotnik otworzył następnie spadochron i wylądował na ziemi bez żadnych trudności.

Tego rodzaju lot człowieka-ptaka jest drugim skolei w Z. S. R. R., a czwartym na całym świecie.

Statek w niebezpieczeństwie

NOWY JORK, (PAT). — Stacja nadbrzeżna w Johns w Nowej Funlandji otrzymała sygnały „S. O. S." z brytyjskiego statku motorowego „Tiuania". Statek znajduje się w odległości 100 mil na wschód od Nowej Funlandji.

Ma on uszkodzony dziób i znajduje się wśród pływających gór lodowych. Załoga statku składa się z 30 osób. Na ratunek pospieszył statek rybacki „Imogena".

Z GIEŁDY

Obroty mniej, niż średnie, tendencja przeważnie słabsza. Banknoty dolarowe w obrotach pozagiełdowych — 5.27¾. Rubel złoty: 4.67 — 4.68. Dolar złoty — 9.0975. Gram czystego złota — 5.9244. Marki niemieckie (banknoty) w obrotach prywatnych: 197½ — 198. Funt sterl. — 25.48.

Akcje: B. Polski 88.75. Modrzejów 5.30 — 5.25.

Konferencja Lavala z amb. Sowietów

podobno pchnęła naprzód sprawę paktu francusko-sowieckiego

PARYŻ. (PAT). O godz. 21.30 agencja Havasa ogłosiła następujący komunikat:

Ambasador Potiomkin odbył dziś prawie półtoragodzinną konferencję z min. Lavalem. Przedstawiciel Sowietów przed stawił min. Lavalowi sowiecki punkt widzenia, ustalony na posiedzeniu Rady Komisarzy Ludowych.

Wolno mniemać, że szeroka wymiana poglądów, dokonana dziś przez odpowiedzialnych przedstawicieli Francji i Sowietów, pozostawiła u obu interlokutorów wrażenie optymistyczne. Jak było już powiedziane, oba rządy są zgodne co do zasad. Główne linje paktu nie są już dyskutowane, ale jak to się zdarza we wszelkiego rodzaju rokowaniach, **zachodzą trudności redakcyjne.** Na temat tych właśnie nieuniknionych trudności toczyły się rokowania i w dalszym ciągu będą się jeszcze toczyły.

Zresztą można przypuszczać, że amb. Potiomkin przyniósł dziś wieczorem na Quai d'Orsay kilka nowych sugestyj. Wrażenie z dzisiejszej wymiany poglądów jest tego rodzaju, że istniejące trudności dadzą się rozwiązać, a to tem bardziej, że oba rządy wydają się mieć wspólną wolę doprowadzenia sprawy do końca. Amb. Potiomkin rozmawiał dziś z min. Lavalem sam na sam.

Nowa rozmowa między obydwoma mężami stanu odbędzie się w sobotę.

W rozmowie tej wezmą udział ponadto eksperci i doradcy prawni Quai d'Orsay i ambasady sowieckiej w Paryżu.

LONDYN, (PAT). — W Londynie otrzymano wiadomość, że rząd Sowiecki za pośrednictwem ambasadora Potiomkina zaproponował min. Lavalowi taką formułę, aby przyjście z automatyczną pomocą następowało dopiero po 48 godzinach, celem umożliwienia Radzie Ligi powzięcie w ciągu tego czasu decyzji.

Rozjuszona krowa na ulicy

BUDAPESZT. (PAT). W Kispest, jednem z przedmieść Budapesztu, ze stada bydła wyrwała się krowa i pędząc przez jedną z najruchliwszych ulic pokaleczyła kilkanaście osób.

Policja po nieudanych próbach schwytania rozjuszonego zwierzęcia zastrzeliła krowę. Nikt z poturbowanych przechodniów nie odniósł ciężkich ran.

Niszczycielski powiew burzy

SZANGHAJ. (PAT). — Nad północnemi Chinami przeszły burze piaszczyste o niezwykłej sile. Ruch kolejowy i komunikacja lotnicza uległy przerwie. W wielu miejscach przerwano łączność telefoniczną i **jest wiele wypadków śmierci.**

Po burzach piaszczystych nastąpił niebywały spadek temperatury: z 35 st. na 0. Na granicy prowincji Dżehol spadły śniegi.

Krwawe walki zaperzonych Niemców

PRAGA. (PAT). W północnej części Czechosłowacji doszło do starcia pomiędzy dwiema grupami wyborców Niemców, zgromadzonych na wiecach przedwyborczych. Na jednym z wieców obradowali członkowie frontu patrjotycznego Niemców sudeckich, na drugim — Niemcy socjal - demokraci. W wyniku starcia po między wiecującymi 40 osób odniosło rany, w tem 3 osoby są ciężko ranne.

Zniżka do kin: „Adria", „Atlantic", „Świt" lub „Bagatela"

DZIWY PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Ogromne, przesycone zapachem igliwia i żywicy, bory, przez które nieraz wędrowaliśmy wyobraźnią, czytając „Krzyżaków" lub „Starą Baśń" Kraszewskiego!

Obszar Puszczy Białowieskiej, rozłożony na terenie trzech powiatów: wołkowyskiego, bielskiego i prużańskiego jest największem z niżu Europy środkowej skupieniem leśnem.

Z chwilą wejścia do Puszczy uderza wzrok przybysza bujność,

ogrom i rozmaitość drzewostanu

potężne ciemno-zielone, czarnobiałe lub czerwono-rdzawe pnie sosen, świerków, dębów, lip, grabów, jesionów, olch, i brzóz tworzą prawdziwe uroczysko kolumn, podtrzymujących wysokie, na 30 — 40 metrów od ziemi zielone, wypełnione niemilknącymi nigdy poszumami sklepienie leśne.

Na dole rozmaicie tonowany i malowniczo rozrzucony gąszcz Idzie się po kobiercach gwiaździstych mchów, wśród wysokich paproci i traw, jagód i jałowców. Dokoła zwarty kompleks starych i młodych drzew, zieleń igliwia i liści; gra barw i odcieni, powiew wilgości, żywicy i delikatnych zapachów kwietnych! Jest zawilec, kopytnik, miodunka, jaskier, fiołki, majownik, chrobotek, marzanna, sasanki, szarotka biała, kosmatka, niecierpek, kosaćce, macierzanka, storczyki...

Coś przemknęło woddali i zniknęło w gęstwinie: może lis, może kuna lub ryś.. Daremnie oczekiwać i wytężać wzrok! Tylko mały, szary koziołek lub piękna sarna dozwoli niekiedy popatrzeć na siebie. Nie obawia się ludzi żubr-siłacz. Przed wielką wojną 1914 — 1918 roku, gdy Puszcza

liczyła 730 żubrów,

musiał nieraz chłop puszczański chyłkiem objeżdżać zdaleka, ujrzawszy na drodze leśnej to wspaniałe zwierzę. Dziś w Puszczy jest zaledwie 14 żubrów, trzymanych w rewirze, zwanym „rezerwatem żubrzym". Na głos trąbki dozorującego leśnika odzywa się zrazu stłumiony, potem coraz wyraźniejszy, ciężki tupot i trzask łamanych gałęzi, wreszcie na tle zieleni wychodzi jedna, druga i trzecia czarna masa — żubry! Spojrzawszy niby odniechcenia na stojących ludzi, próbują świeżo zrąbanych przez leśnika leszczyny, by za chwilę spokojnie odejść wgłąb i

poszukać ulubionej „żubrówki".

Właśnie jedną z osobliwości Puszczy Białowieskiej stanowi wonna, o miłym, delikatnym a jednak bardzo trwałym, zapachu trawa — żubrówka. Dawniej szlachcianki polskie przekładały żubrówką złożone w komodach i szafach stroje, by uniknąć wydatków na drogie pachnidła zagraniczne. Rośnie w Puszczy roślinka, którą tylko bardzo roztropny turysta może zobaczyć: zimoziół północny. Ze względu na to, iż ziemioziół — to jeden z najrzadszych okazów flory puszczańskiej, miejsce jego porostu

zna zaledwie kilku uczonych

leśników Puszczy; oczywiście, że zamiłowanemu przyrodnikowi zawsze pozwoli się zbadać tę niewielką i niepokaźną, a tak rzadką roślinę.

Zwiedzający Puszczę trzyma ją się przeważnie t. zw. szlaków turystycznych, wytkniętych duktów i przejść leśnych. Przy jemnie iść lub jechać taką, biegnącą wciąż gdzieś naprzód, wyciętą wśród zbitej masy wonnych drzew, drogą leśną. Po obydwu stronach

wysokie na 15 mtr.

prostopadłe ściany strzelistych sosen, ciemnych świerków lub grabów, uszczelnione zagajem młodego lasu i przeróżnej krzewiny leśnej. Pod stopami szmaragdowe runo ziół i traw; hen, w górze — błękit nieba i sunące powoli kłęby obłoczków. Prawdziwa siedziba Skierek, Chochlików i legendarnych Wal lasów!

Na obszarze 142.000 ha niepodobna, by istniały jednakowe warunki terenu, gleby i nawodnienia. W zależności od tego znajdujemy w Puszczy dużą rozmaitość lasów i borów, a więc: lasy dębowe, grabowe, ciszowe, świerkowo-olszowe, jesionowo-olszowe; bory sosnowe, świerkowe, sosnowo-świerkowe, sosnowo-dębowe; i to — albo suche, albo wilgotne, albo całkowicie bagienne.

Poszczególne gatunki drzew puszczańskich

mają niezwykłe wymiary:

świerki — do 50 metr. wysokości, a przy piersnicy (średnica na wysokości 1,3 metr. od ziemi) 100 — 150 cm.; sosny — do 42 metr. i 90 — 100 cm.; dęby — do 40 metr. i 150 — 185 cm.; jesiony — 38 metr. i 100— 120 cm.; osiny — do 35 metr. i 80 — 90 cm.; brzozy — 36 metr. i 50 — 75 cm. graby — do 26 metr. i 60 — 90 cm.; wiązy, klony — do 40 metr. wysokości. I wiek tych olbrzymów jest niebylejaki: 100, 200, 300, 400 i więcej lat.

W jednym z rewirów leśnych stoi patrjarcha Puszczy

600-letni dąb-ogromiec,

o 37 metr. wysokości i 5 metr. 90 cm. obwodu. Na jego konarach rośnie świerk i kilka jarzębin... W innem miejscu widać wielki 70-letni świerk, który wyrósł okrakiem na powalonej ongi kłodzie dęba. Część jego potężnych korzeni oplata (niby grube, 8 — 12 metr. długie liny) powaloną kłodę i uchodzi następnie głęboko w grunt.

Dalej znów zaciekawia

110-letnia sosna

„krezowata". Od samej podstawy aż do korony jest jej pień pokryty w regularnych od stępach „krezami" odstającej dachówkowatej kory. W głębi grupa kilkowiekowych lip. Szalejące burze powaliły wiele tych olbrzymów, tworząc z korzeni i wyrwanego z korzeniami gruntu olbrzymie, na kilka metrów wysokie, zawały leśne.

Władze polskie objęły Puszczę w lutym 1919 r.; od tego czasu ma Puszcza zapewnioną należną ochronę i zrozumienie jej wielkiej wartości państwowej.

Tadeusz Karpiński

Tragedja kobiet upadłych

Klęska bezrobocia przyczyniła się niepomiernie do zwiększenia plagi nierządu.

Chcąc bliżej zapoznać się z rozmiarami tej plagi przeprowadziliśmy rozmowę z osobami, które z obowiązku trzymają rękę na pulsie życia ulicznic.

— Jak się przedstawia sprawa rejestracji? — rzuciliśmy pierwsze pytanie.

— Do chwili wybuchu wojny kwestja ta była w rozmaity sposób regulowana. Przeważnie w tym kierunku miała ingerencje policja. Ze strony upadłych ko biet powstał wówczas protest: dlaczego tylko my, a mężczyźni?!..

W Polsce sprawa ta została rozstrzygnięta bardzo humanitarnie.

Wydano rozporządzenie w kierunku nadzoru nad prostytucją, co wykonywane jest przez lekarzy przy pomocy organów policyjno - wywiadowczych. Rejestracja jest tajemnicą urzędową.

Chodzi tylko o to, aby roztoczyć kontrolę zdrowotną nad prostytującemi kobietami.

— Czy obowiązuje reglamentacja policyjna?

— Nie. Wcale jej niema. Jest tylko nadzór sanitarny, któremu podlegają; poza tem kobiety te nie tracą żadnych praw.

Otrzymują one książeczki kontroli zdrowia, w których uwidocznione są daty badania lekarskiego.

— Jak rekrutują się szeregi prostytutek?

— Część zgłasza się dobrowolnie, część zaś jest sprowadzona pod przymusem.

Brygada sanitarno-obyczajowa ma za zadanie ujawniania potajemnego nierządu.

Kobiety, którym udowodniono uprawianie nierządu — są wzywane do rejestracji.

Te zaś, co do których istnieje podejrzenie i są sprowadzone do oddziału sanitarno-obyczajowego — orzeka o nich komisja.

Stająca przed komisją kobieta, o ile przeczy jakoby uprawiała nierząd, a komisja nie stwierdzi u niej żadnej choroby wenerycznej — nie jest zmuszana do zarejestrowania się.

— Jak się postępuje z temi, które przestają uprawiać nierząd?

— O ile zamelduje, że przestała trudnić się nierządem i znalazła inne środki egzystencji — wówczas wykreśla się ją z rejestru po uprzedniem sprawdzeniu prawdziwości meldunku przez brygadę sanitarno-obyczajową. W razie, gdyby była ona chora — ma prawo korzystania z bezpłatnego leczenia w ambulatorjum lub w szpitalu św. Łazarza.

— Ile w ciągu roku przewija się nierządnic przez urząd zdrowia?

— W ciągu roku z górą półtora tysiąca. To zależy zresztą, w którem mieście.

— Kiedy odbywa się badanie?

— Codziennie. Każda z zarejestrowanych obowiązana jest stawić się do zbadania dwa razy tygodniowo.

Dziewczęta, trudniące się nierządem „dorywczo", mając za podstawę bytu jakąkolwiek pracę — nie otrzymują książeczki zdrowia. Obowiązane są jednak raz na tydzień do poddania się badaniu lekarskiemu.

— A domy publiczne?

— Tych nie toleruje się i żadnych koncesyj nie udziela. Utrzymywanie domów schadzek jest bezwzględnie karane.

— W jakim stopniu klęska bezrobocia przyczyniła się do zwiększenia ilości prostytutek?

— Bardzo znacznie. Część pozbawionych pracy kobiet, chcąc uniknąć śmierci głodowej, albo popełnia samobójstwo, albo wychodzi na ulicę...

Oczywiście, że wraz z uruchomieniem warsztatów pracy, część ich zaprzestanie uprawiania nierządu. *wd.*

Szybę wybił

(A. E.). Jest na ulicy Okopowej trzypokojowe mieszkanie. Jeden pokój zajmuje pani Stanisława P. z mężem, drugi pan na Aniela, szwaczka, a trzeci manicurzystka, panna Florcia.

Otóż wyżej wspomniana pani Stanisława, korzystając z nieobecności męża, zaprosiła do siebie pana Jurka Gołębiowskiego, który wogóle cieszy się powodzeniem u niewiast.

Pan Jurek przybył w doskonałym humorze i oświadczył, zamknąwszy za sobą drzwi:

— Melduję pokornie, że przyszedłem wedle rozkazu!

— Panie Jurku — rzekła pani Stanisława, pokraśniawszy z radości — jeżeli pan taki posłuszny, to rozkazuję panu przybliżyć się do mnie trochę i wogóle.

— Znakiem tego mam szanownemu mężulkowi rogi przyprawić? Już się robi, czemużby nie.

Pan Jurek objął uroczą mężatkę, gdy naraz na schodach rozległy się ciężkie, męskie kroki.

Pani Stanisława zbladła.

— To mój mąż! — szepnęła.

— Uciekaj pan do szwaczki.

To mówiąc, niewierna małżonka wepchnęła pana Jurka do pokoju panny Anieli.

Ponieważ panna Aniela miała wcale zgrabną figurkę, więc młody donżuan, ochłonąwszy ze strachu, począł ją uwodzić. Ale dziewczyna, słysząc kroki na schodach, wyrwała się i szepnęła drżącym głosem:

— Malutki, zmiataj do manicurzystki. Mój narzeczony idzie.

Manicurzystka, panna Florcia, sama rzuciła się młodzieńcowi na szyję. Ledwie jednak zdążyła go pocałować, zaraz krzyknęła:

— Uciekaj stąd! Mój facet idzie. On cię zabije!

Pan Jurek, ledwo żywy z przerażenia zemknął kuchennemi schodami. A gdy był już na podwórzu, usłyszał wołanie:

— Panie Jurku! Chodź pan na górę!

To wszystkie trzy niewiasty, życzliwie uśmiechnięte, wychylały się z okien, tłumacząc, że to nie był mąż, ani narzeczony, tylko jakiś obcy mężczyzna, który szedł na piąte piętro.

Ale pan Jurek nie chciał już wracać. A że niewiasty nie przestawały krzyczeć jedna przez drugą, więc zdenerwował się, chwycił kamień i wybił nim szybę w oknie pani Stanisławy.

— Proszę sądu wysokiego— mówił pan Jurek na rozprawie — jakim sposobem mogłem wracać, kiedy mnie się katastrofa ze strachu przydarzyła.

Sąd skazał pana Jurka na 10 zł. grzywny.

Katastrofalny wybuch

W handlowej dzielnicy St. Louis (Stany Zjednoczone) w systemie kanalizacyjnym nastąpił silny wybuch gazów, które zapaliły się z niewyjaśnionej dotychczas przyczyny. 11 robotników zostało ciężko rannych, tak, że odwieziono ich do szpitala.

Nieznana dotychczas liczba robotników znajduje się w kanałach, wypełnionych dymem Strażacy w maskach gazowych usiłują dotrzeć do nieszczęśliwych, lecz zdaje się, że wysiłki te nie dadzą żadnych rezultatów.

Siła wybuchu była tak wielka, że ciężkie pokrywy kanalizacyjne zostały odrzucone o milę Na ulicy utworzyło się głębokie pęknięcie, a w okolicznych domach powypadały wszystkie szyby.

Nowa Konstytucja

po raz pierwszy zastosowana w sądzie

Głośne były w swoim czasie zatargi i spory w łonie kompanji warszawskiej Legji Inwalidów Wojsk Polskich. 12 członków tej organizacji wystąpiło z listem otwartym przeciwko prezesowi zarządu głównego pos. Józefowi Borek - Boreckiemu. Pos. Borecki, urażony treścią listu, skierował sprawę na drogę postępowania przed sądem koleżeńskim Legji.

Przed terminem rozprawy obwinieni członkowie związku otrzymali zawiadomienie, że rozprawa przeprowadzona będzie w Białymstoku, ponieważ na terenie kompanji warszawskiej zawiązał się spisek, mający na celu steroryzowanie członków sądu koleżeńskiego i zdemolowanie lokalu, w którym miało odbyć się posiedzenie. Pod listem podpisany był prezes sądu koleżeńskiego Kazimierz Gielniowski i, jako protokulant, Sławiński. Wówczas 12 obwinionych członków związku poczuło się skolei dotknięty mi treścią listu i skierowało sprawę do Sądu Grodzkiego Oddz. 15 w Warszawie z oskarżeniem Gielniowskiego, Sławińskiego i prezesa Legji posła Boreckiego o zniewagę.

S[illegible] G[illegible]odzki umorzył p[illegible]stępowanie w stosunku do posła Boreckiego, ponieważ oskarży[illegible] wyjednali zgod[illegible] Sejmu na ściganie posła, którego zasłaniała nietykalność poselska.

Przeciwko pozostałym oskarżonym wyznaczono rozprawę, która odbyła się wczoraj.

Na wstępie rzecznik oskarżycieli adw. Hofmokl - Ostrowski postawił wniosek o wznowienie postępowania przeciwko pos. Boreckiemu. Nietykalność poselska zasłaniała pos. Boreckiego do dnia 23 kwietnia r. b. Obecnie według nowej konstytucji posłowie odpowiadają za działalność, nie związaną z uczestnictwem w pracach Sejmu, narówni z innymi obywatelami.

Sąd przychylił się do tych wywodów i postanowił wszcząć postępowanie karne przeciwko pos. Boreckiemu. Wtedy okazało się że współoskarżony Kazimierz Gielniowski jest czynnym sędzią Sądu Okręgowego w Białymstoku i w pełni korzysta z nietykalności sędziowskiej. Ponieważ nie może być sądzony przez sądy grodzkie ani wogóle bez uchwały odnośnego sądu, postępowanie przeciwko Gielniowskiemu umorzono, a cała sprawa uległa odroczeniu na inny termin

Wesoły Kącik

PRZEMYTNICY



Ciężka jest „praca" przemytnika. I strachu trzeba się najeść i mieć niezwykłe pomysły, aby strażników granicznych wyprowadzić w pole.

Maniek Gnat ma głowę na karku. Oto wypadło mu przeszmuglować świnię.

Gnat z wypchanym workiem na plecach idzie śmiało na zieloną granicę.

— Stać! — woła strażnik. — Co jest w worku?

— Panie komendancie złocisty. — Gnat na to — psa taszczę i to bardzo złego.

— Nic nie szkodzi, pokazać trzeba, bo nie wierzę...

— Naczelniku, a jak on wyskoczy i pokryzie nas.. Będę podwójnie straty, bom zapłacił za niego sporo groszwa.

— Nie trajluj, a otwieraj — odpowiada strażnik — ja za wszystko biorę odpowiedzialność.

— Chyba że tak — i Gnat otwiera worek, z którego wyskakuje pies i ucieka.

— Widzisz pan, coś pan narobił — oburza się Gnat — mu szę teraz za psem gonić. Bóg będzie łaskaw jeśli go znajdę.

Maniek Gnat wraca się, ale nie po psa, tylko po świnię z którą teraz już, bez żadnych przeszkód przekracza pas graniczny.

Wślad za nim obładowany pakami, podąża wspólnik jego przyjaciel Kubuś Ajzyk. Strażnik oczywiście zatrzymuje go i pyta:

— Co pan niesie?

— Co ja niosę?

— No pewnie że nie ja.

— Ja niosę panie starszy, żarcie dla psa mego przyjaciela Gnata.

— Pokazać!

Pan Ajzyk trochę się wzdraga, ale niema rady, polecenie trzeba wypełnić. Kubuś rozpakowuje paczki, w których znajduje się kawa, herbata, kakao.

— To pan to nazywasz żarciem dla pas — oburza sę strażnik. Czy pies to będzie jadł?!!

— Moje zmartwienie? Niech psiakrew nie żre! — woła Kubuś.

Oczywiście towar uległ konfiskacie, a Kubuś powędrował do kozy na parę dni.

— Za coś siedział Kubuś? — pyta go raz na ulicy jego przyjaciel.

— Przedewszystkiem nie siedział, bo chodziłem sobie w zamknięciu, po drugie ... to, że trażnik był raz mądrzejszy ode mnie, a po trzecie — co ciebie wogóle, łobuz jeden to obchodzi, poszoł won!

Nikodem Zdun.

Nasze wielkie ankiety z nagrodami

Moja pierwsza miłość

Miłość zwycięża (Godło: Szczęśliwi)

W dalszym ciągu drukujemy prace Czytelników na temat ankiety p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ". Komisja ankietowa przy Redakcji „OSTATNICH WIADOMOŚCI" wyznaczyła nagrodę w wysokości 25 zł. za następującą pracę, podpisaną godłem „Szczęśliwi"

ODPOWIEDŹ NA ANKIETĘ

„Moja pierwsza miłość" zamieszczona w dniu wczorajszym p. t. „Tragiczny los matki" (Godło „Żona") została zakończona i tylko przez nieuwagę zamieszczono „Dalszy ciąg nastąpi".

Któż nie zna tej cudownej atmosfery panującej wśród studenterji polskiej w Paryżu, gdzie życie płynie beztrosko, pełne młodzieńczej radości.

Młodość jest największym skarbem człowieka, młodość jest tym okresem, który zawsze opiewali poeci, jest okresem najpiękniejszym pod każdym względem.

W kieszeni było pusto, w żołądku jak czasem, ale grunt, że był humor....

Tak i ja żyłem.

Przyjechałem do Paryża mając 20 lat pełen fantazji, pełen szalonych pomysłów.

Ojciec mój stateczny obywatel ziemski postawił sobie za cel życia, że syn jego będzie inżynierem, i

TO INŻYNIEREM-LOTNIKIEM.

Wola ojca, to święta rzecz. I w ten sposób spakowawszy manatki udałem się do „stolicy świata"....

Przez okres kilku pierwszych lat pracowałem niesłychanie intensywnie, aż wreszcie nadszedł moment w którym z wielką pompą wręczono mi dyplom. Marzenia mego ojca ziściły się, jego Henryś został inżynierem.

Po nauce wstąpiłem na praktykę do jednej z podmiejskich wielkich fabryk.

Dojeżdżałem tam kolejką podziemną.

Pewnego dnia, a była wówczas godzina 6 rano w owej właśnie kolejce podziemnej usłyszałem obok siebie

POLSKĄ MOWĘ.

Zobaczyłem dwie młode dziewczyny sprzeczające się o kierunek jazdy. Grzecznie uchyliwszy kapelusza spytałem, czy mogę służyć radą.

I w ten sposób zawiązała się znajomość tak brzemienna w skutki.

O 6 rano poznałem swoją Ankę, poznałem kobietę z którą teraz idę przez życie szczęśliwy, a o którą

WALCZYĆ MUSIAŁEM Z RODZINĄ.

Anka studjowała w Paryżu medycynę. Była polską żydówką, pochodziła z prowincji z drobno mieszczańskiej rodziny. W Paryżu utrzymywała się sama z lekcji. Jak się później dowiedziałem, rodzice jej, biedni prości ludzie nigdy nie byliby w stanie kształcić swojej córki.

Już od pierwszej chwili zawiązała się między nami nić sympatji, która przeobrazić się później miała

W NAJŚWIĘTSZE UCZUCIE.

przeobrazić się miała w wielką miłość.

Spotykaliśmy się często mieszkając w tej samej dzielnicy.

Miłość nasza rosła z każdym dniem. Widząc, że znajduje się w ciężkich warunkach materjalnych chciałem jej służyć pewną pomocą, odmawiała mi jednak zawsze, twierdząc, że sama daje sobie doskonale radę.

Anka była

NIESŁYCHANIE AMBITNA,

ja natomiast umiałem to doskonale ocenić i dlatego nie nastawałem. Rozumiałem ją.

I tak mijały dni.

Latem miałem pojechać na urlop do Polski. Anka wybierała się również na wakacje do rodziny, podróż mieliśmy odbyć razem.

Międzynarodowy express Paryż — Warszawa był miejscem w którem wyznaliśmy sobie miłość.

Byliśmy oboje szczęśliwi, nie zdając sobie sprawy z burzy, która niby straszna zmora, wisiała nad nami.

Dalszy ciąg nastąpi.

Co przeżywa kobieta pracująca

Manicurzystka w zakładzie Fryzjerskim (Godło: Lunia)

Zaczęło się od tego, że mimo odpowiednich kwalifikacyj nie mogłam znaleźć pracy. Wszelkie poszukiwania na nic się zdały, a że nie miałam protekcji nic więc dziwnego, że przez długi okres czasu nawet głodowałam.

Nieraz zastanawiałam się nad tem, jak wybrnąć z tragicznej sytuacji, aż wreszcie dobry duch natchnął mnie myślą nauczenia się manicure. I to nie było rzeczą łatwą, ale dla chcące go niema nic trudnego.

Po upływie kilku tygodni umiałam już doskonale wyczyniać „cuda" z paznogciami. Znalazła się życzliwa koleżanka, która pożyczyła mi trochę grosza i mogłam sobie kupić przyrządy. Byłam w pełni przygotowana i miałam jak to się mówi „ekwipunek bojowy".

A teraz trzeba było czekać na... zbawienie, to znaczy na... pracę. Okazało się, że tym razem szczęście mi dopisywało.

Któregoś dnia, gdy przechodziłam jedną z ulic w śródmieściu, stanęłam przed wystawą zakładu fryzjerskiego. I aż uśmiechnęłam się radośnie. Oto wisiała tam kartka treści następującej:

— Poszukiwana wykwalifikowana manicurzystka.

No, jeśli chodzi o kwalifikacje, nie posiadałam ich za wiele, ale trudno musiałam zdobyć się na odwagę i z podniesioną głową weszłam do zakładu. Przyjął mnie jeden z pracowników. Dowiedziałam się, że szef niedługo przyjdzie.

Upłynęło kilkanaście minut i wreszcie zjawił się pan szef. Był to z pozoru człowiek bardzo sympatyczny. Gdy się dowiedział, o co chodzi, przywitał mnie bardzo grzecznie i w ciągu kilku minut umówiliśmy warunki pracy.

Następnego dnia rankiem usiadłam przy swym stoliku i oczekiwałam na klientów. Szczęście mi dopisywało. Do południa zrobiłam aż 4 manicury. Zarobiłam więc parę groszy. Po obiedzie miałam znów kilka, tak, że miałam prawo cieszyć się.

I tak codziennie, aż do owego pierwszego zdarzenia. Było tak, że pewnego dnia przyszedł mło'dy mężczyzna.

Zaledwie zaczęłam mu robić manicure tak układał rękę, aby stale obejmować moją dłoń. Ruchy były wyrafinowane, obliczone zapewne na to, że wywołują odpowiednią reakcję.

Jakoż klient dopiął celu, ale efekt był wręcz odwrotny... Mianowicie zwróciłam mu uwagę, że się zachowuje nieodpowiednio.

Gość uśmiechnął się nonszalancko, mówiąc:

— A cóż to, pani nie jest przyzwyczajona? Taka młoda, ładna, chyba nieraz miała już takie historje. Więc poco to udawanie?

Byłam oburzona... Miałam zamiar natychmiast udać się do szefa i opowiedzieć o zdarzeniu... W chwili jednak, gdy zamierzałam wstać, gość zatrzymał mnie za rękę i rzekł:

— Ja wiem dokąd chcesz pójść, ale nie warto. Twój szef wie doskonale, że ja często tu przychodzę tylko dla takich historji...

Dalszy ciąg nastąpi.

Banda fałszerzy

W poniedziałek 29 b. m. znajdzie się na wokandzie Sądu Okręgowego głośna sprawa fałszerzy znaczków angielskich.

Na terenie Londynu zaczęły krążyć w olbrzymich ilościach znaczki, sprzedawane na bezrobotnych angielskich jak również znaczki, stanowiące opłaty na rzecz instytucyj urządzeń sanitarnych w miastach angielskich.

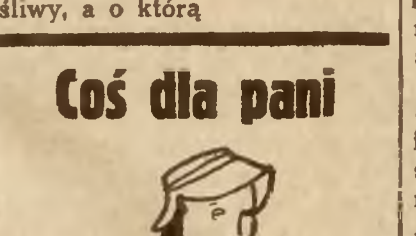
Londyńskie władze bezpieczeństwa ustaliły, że centrala fałszerska znajduje się w Warszawie, skąd znaczki są przemycane różnemi drogami do Anglji.

Scottland Yard (centrala urzędu śledczego w Londynie) wydelegował przeto do Warszawy, jednego z najdolniejszych detektywów, sierż. Hatherhilla, któremu wespół z warszawską policją udało się odkryć centralę fałszerską w drukarni „Merkury" przy ul. Przejazd 5.

Po wkroczeniu policja znalazła w drukarni 46000 arkuszy wybitych znaczków oraz przygotowane już matryce do odbijania falsyfikatów 7% polskiej pożyczki stabilizacyjnej. Wszystkich fałszerzy aresztowano.

Są to Drabanko, Henoch Czapnik, Szmul Cukier i Szlama Lewenkin, którym grozi surowa kara.

Coś dla pani



Pełnę prostoty a zarazem eleganckie przybranie sukienki. Kołnierzyk podwójny z organdi. Pasek z aksamitu. Duże grochy powróciły z wiosną do łask modnej pani.

Poszukujecie pracy?
POSZUKUJECIE PRACOWNIKA?
Ogłoszenia poszukujących pracy i pracodawców
Ostatnie Wiadomości
zamieszczają
BEZPŁATNIE

PROGRAM RADJOWY

9.00 „Kiedy ranne wstają zorze". 9.06 Gimnastyka. 9.20 Muzyka z płyt. 9.45 Transmisja z Wielkiego Odpustu Św. Wojciecha w Gnieźnie. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji. 14.00 Muzyka lekka. 15.00 „Ład i porządek w obejściu gospodarskiem". 15.15 Płyty. 15.22 „Przegląd rynków produktów rolnych". 15.35 Marsze wojskowe. 15.45 „Sentyment i siekiera w lesie". 16.00 Koncert solistów. 16.40 „Na ozimku" — nowela. 17.00 Audycja w wykonaniu Kapeli Związku Młodzieży Ludowej. 17.30 „Dziwna przygoda Janka" — audycja dla dzieci. 17.50 „Urzędnicy i interesanci". 18.00 „Po raz pięćdziesiąty — reportaż. 18.45 „Kątem i na kawalerce" — felieton. 19.13 Muzyka baletowa. 19.45 „Szlakiem najpiękniejszej kolei świata: „Curitiba-Paranagua". 20.00 Koncert z płyt. 20.25 „Z pamiętnika skarbnika". 20.30 „Na wesołej lwowskiej fali". 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Koncert reklamowy. 22.15 Koncert. 23.05 Wieczór taneczny w wykonaniu Małej ork. P. R.

URZĘDNICY I INTERESANCI

Pogadanka p. Jadwigi Krawczyńskiej p. t. „Urzędnicy i interesanci" którą prelegentka wygłosi przed mikrofonem warszawskim dziś o godz. 17.50 (niedziela) nawiąże do, wciąż jeszcze, rzecby można nie uregulowanych stosunków między urzędnikami, a interesantami. Mowa będzie o wzajemnych pretensjach, o nieżyczliwym ustosunkowaniu się obu stron, o braku uprzejmości utrudniającej życie każdemu obywatelowi, który ma jakąśkolwiek sprawę do załatwienia w tem, czy innem biurze. A przecież złagodzenie tych niemiłych incydentów zależy tylko od dobrej woli i kultury każdego człowieka.

GRAŻYNA BACEWICZÓWNA I Z. MOSSOCZY

W koncercie solistów dziś o godz. 16.00 usłyszą radjosłuchacze dwoje znanych artystów: laureatkę konkursu Im. H. Wieniawskiego, Grażynę Bacewiczównę oraz basa operowego Zygmunta Mossoczego. Koncert nosi charakter popularny.

SETNA „WESOŁA FALA"

Dnia 23 października 1932 r., nadała rozgłośnia lwowska pierwszą „Wesołą Lwowską Niedzielę". Audycje te, układu Wiktora Budzyńskiego, były jedną z pierwszych prób wprowadzenia humoru do programów Polskiego Radja. Niektóre fragmenty tego obfitego programu transmitowane były na całą Polskę. „Lwowskie Niedziele", których ogółem było osiem, przekształciły się z biegiem czasu w „Wesołą Lwowską Falę", nadawaną raz na tydzień w zasięgu ogólnopolskim. Dziś o godz. 20.30 usłyszymy „Setną Wesołą Falę", która w typowy dla tych audycyj sposób zaznajomi nas z ich genezą i rozwojem. Autorem jubileuszowej Fali jest Wiktor Budzyński, inicjator „Wesołych Niedziel" i twórca „Wesołej Fali", odkrywca popularnych dziś w całej Polsce „Szczepka i Tońka". Udział w audycji weźmie cały zespół „Wesołej Fali".

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

STRESZCZENIE.

Inżynier Roman Larecki miał 25-letnią żonę Helenę i 7-letnią córkę Zofję. Latem mieszkali w jego willi w Milanówku. Pani Helena z córką była na wsi cały dzień. Roman zaś przyjeżdżał dopiero na kolację.

Pewnego dnia, akurat w dzień imienin córki długo nie przyjeżdżał. Helena i Zosia, wyczekując go, ujrzały, jak ich sąsiad Kołowicz liczy wielkie ilości pieniędzy. Potem jakiś pan, z postaci do złudzenia przypominający Romana nagle wszedł do pokoju Kołowicza, napadł na niego i po krótkiej walce zamordował go.

Helena kazała Zosi przyrzec, że nigdy nikomu nie powie ani słówka o tem, co widziała i słyszała. Zosia przyrzekła. Wtem usłyszały, że Roman wraca. Zatrzymał się przed sypialnią żony.

Roman nie wszedł jednak do pokoju. Helena nie odezwała się, pomyślał więc, że śpi. Po chwili ona wraz z córką weszły do salonu. Roman siedział przy biurku. Wstał i ruszył ku nim.

Roman nie dostrzegł w mroku żony i córki. Nie podszedł do nich. Wziął rewolwer i chciał się zastrzelić. w ostatniej chwili wszakże cofnął się. Helena wyszła cichutko. Nazajutrz z rana Roman wszedł do jej pokoju.

Roman zapytał żonę, czem tłumaczy się jej bladość i zmieszanie. Wtem nagle Zosia zemdlała. Matka rzuciła się, aby ją ratować.

Zosię ocucono i Roman wrócił do miasta.

Tymczasem przychodząca sprzątać do Kotowicza stara Maciejowa, stwierdziła zgon Kotowicza. Zawiadomiła o tem władze, które skrzętnie zbierały wszystkie poszlaki.

Gdy Helena ujrzała sędziego śledczego, wchodzącego do jej domu, zbladła śmiertelnie.

Helena najpierw zataiła wszystko przed sędzią śledczym. Lecz jej służąca wygadała się przed nim, opowiadając całą prawdę. Wobec tego sędzia Krzymowski ponownie badał Helenę, która wykręcała się, jak mogła.

Jednocześnie sędzia śledczy Lisiewicz w Warszawie badał Lareckiego i jego kasjera Woińskiego, jakiemi pieniędzmi Larecki spłacił Kołowicza.

Wyniki śledztwa okazały się dla Lareckiego fatalne. Aresztowano go.

Okazało się, że Larecki kiedyś miał przelotny romans z mecenasową Janiną Czarnomską, która nagle poprosiła go o spotkanie w pilnej sprawie.

Poprosiła, aby pożyczył jej sto tysięcy na pokrycie osobistych długów w tajemnicy przed mężem. Uczynił to, ale potem zaprzyjaźnił się z jej mężem, nie chciał więc wznawiać zażyłości z jego żoną. Czarnowska poprzysięgła mu zemstę. Pomagał jej w tem ciemny typ Lutyn, który miał też zadawniony żal do Lareckiego. Odesłali mu owe sto tysięcy...

Sędzia śledczy Lignorowski zarządził konfrontację Lareckiego z jego żoną i córką, które na jego widok cofnęły się odruchowo...

Przez cały czas śledztwa uparcie twierdziły, że nic nie widziały i nie słyszały. Wobec tego Larecki też przestał się usprawiedliwiać, zapewniając tylko o swej niewinności. Helena rozchorowała się śmiertelnie. W noc po zabójstwie Kołowicza Lutyn wręczył Janinie Czarnomskiej 100.000 złotych dla Lareckiego.

Jej mąż postanowił bronić Lareckiego w sądzie. W tym celu odwiedził go w więzieniu i zadał mu szereg pytań, domagając się, zwłaszcza wyjaśnienia, kto dał Lareckiemu owe sto tysięcy. Larecki wzdragał się z odpowiedzią.

Milczał do końca. Milczała również Zosia, gdy ją na rozprawie pytano o szczegóły morderstwa. Heleny już nie można było badać, bo tymczasem umarła z rozpaczy.

Ponieważ Zosia w dalszym ciągu uparcie milczała, przewodniczący usiłował ją skłonić do mówienia, przekonywując ją:

— Dziecinko, jesteś przecież miłą, kochaną, grzeczną dziewczynką i wiesz chyba dobrze, że ci tu nikt nie zrobi nic złego, prawda? Powiedz, maleńka: widziałaś przecież jakiegoś pana w pokoju pana Kołowicza? Jak był ubrany? Czy był podobny do twego tatusia?

— Nie wiem...

— Znałaś go? A może to był właśnie twój tatuś?

— Nie wiem...

— Ale przecież twoja mamusia go poznała, twoja biedna mamusia, którą Bozia już wzięła do siebie.

Tu łzy wystąpiły na oczach Zosi...

I na oczach większości obecnych także.

Przewodniczący zaś pytał dalej:

— Czy mamusia nie opowiadała ci nic o tem wszystkiem?

— Nie...

— A kochałaś bardzo mamusię, prawda?

— Tak.

— Więc przypomnij sobie dobrze, czy poznałaś tego pana, którego tam wtedy ujrzałaś...

— Nikogo nie widziałam.

W tym momencie przewodniczący zwrócił się do Lareckiego, mówiąc:

— Oskarżony chyba dobrze zdaje sobie sprawę, jak bardzo pogrąża go milczenie córeczki?

— Aż za dobrze, panie przewodniczący — odparł Larecki, dodając — małoż to ją prosiłem, błagałem, żeby powiedziała, co widziała...? Niestety, daremnie...

— Z tego może wynikać tylko jedno, że to, co powiedziałaby, byłoby o wiele straszliwsze, niż można przypuszczać.

— Może pan przewodniczący łaskawie zechce zadać jej pytanie, kto jej kazał milczeć, kto ją nauczył tak wymijająco odpowiadać i ukrywać prawdę? — zapytał Larecki.

Przewodniczący nie omieszkał z tego skorzystać. Gdy wszakże zadał to pytanie Zosi, usłyszał jako odpowiedź bez wahania szybkie i energiczne:

— Nikt!

Roman nie zadowolnił się tem.

Prosił dalej przewodniczącego:

— Poproszę pana przewodniczącego zapytać ją, czy to nie matka jej kazała tak odpowiadać.

Przewodniczący znów skorzystał z tego, aby zapytać Zosię:

— Czy mamusia nie nieuczyła cię tak zeznawać? Jak ci kazała mówić? Co ci powiedziała?

— Nic...

— Więc to nie mamusia tak cię nauczyła?

— Nie, mamusia mnie niczego takiego nie uczyła.

— Wiedz, mała, że jeżeli kłamiesz, postępujesz bardzo brzydko. Kłamstwo to grzech wogóle, a już kłamać o ojcu to grzech śmiertelny. Powiedz, pytam się cię po raz ostatni: czy w pokoju Kołowicza widziałaś tatusia czy kogo innego?

Milczenie...

— Musisz coś odpowiedzieć, moja mała... Tak albo nie... Jedno z dwojga...

Dalsze milczenie...

Była to scena wielce wzruszająca...

Przerwał ją nagle Larecki mówiąc:

— Daremny trud, panie przewodniczący. Ona będzie posłuszna matce, zwłaszcza matce już nieżyjącej...

Wszyscy obecni spoglądali z podziwem i wielkiem uznaniem na małe dziewczątko, dające dowód tak wielkiego bohaterstwa.

Wszyscy też bez wyjątku musieli to zrozumieć jednakowo... Widziała ojca, ale nie chce się do tego przyznać.

Przewodniczący usiłował jeszcze kilkakrotnie skłonić Zosię do mówienia, ale celu nie osiągał, a wywoływał jeszcze większe wzruszenie, i to nie tylko wśród publiczności, ale nawet obaj sędziowie — asesorzy ocierali ukradkiem łzy, odwracając głowy. Bladzi byli obaj, jak kreda...

Wreszcie przewodniczący rzekł do Lareckiego:

— A może oskarżony sam chce zbadać córkę?

— Nie — odparł Roman — tego nie uczynię. Niech sąd używa wszelkich środków, aby wreszcie przemówiła, ale ja się do tego wtrącać nie będę. Gdybym nawet wiedział, że od tego zależą wszystkie moje losy, ja jej badać nie zamierzam.

— Nie chce pan jej zadać ani jednego pytania? Dlaczego? Patrz, dziecinko, oto twój tatuś. Czy to on zabił Kołowicza?

— Nie wiem.

— Nie kłamiesz?

— Nie.

— A wiesz, że kłamstwo to śmiertelny grzech i pójdziesz za to do piekła?

— Wiem....

I tu nagle zdarzyła się rzecz przełomowa...

Dalszy ciąg jutro.

Estetyka słuchania

Radjo ma obowiązki wobec słuchacza. Winno mu dać program najlepszy, ciekawy, urozmaicony, zmienny w rytmie i barwie, frapujący, program, któryby potrafił wyrwać słuchacza z kręgu jego codziennych zainteresowań i zmusić go do poświęcenia kilku chwil rzeczom pięknym.

Program radjowy nie podaje słuchaczom do wiadomości formuł matematycznych lub wzorów chemicznych, które oczywiście nie mogą budzić żadnych sprzecznych uczuć. Są albo prawdziwe, albo fałszywe. Program radjowy daje inną kategorję wartości — wartości artystyczne. I dlatego jednym podoba się, innym nie. Nauka estetyki dawno ustaliła, że piękno jest tylko swoistem poczuciem, co w zastosowaniu do radja znaczy, że jeden i ten sam program pewnym osobom może wydać się szczególnie pięknym, innym wyraźnie brzydkim, a nawet tym samym osobom w różnych chwilach ich życia może się różnie podobać. Objektywnie dobry program radjowy nie istnieje, zawsze on będzie dobry lub zły, w zależności od indywidualnych odczuwań miljona słuchaczy.

Radjo według najlepszej swej woli daje program dobry, ciągle go udoskonala i ciągle wyprowadza na coraz wyższy poziom. To jest obowiązek radja wobec słuchacza.

Czy jednak słuchacz nie ma żadnych obowiązków? Najczęściej mówi się o obowiązku płacenia abonamentu, ale to nie jest istotne. Istotnym obowiązkiem słuchacza jest umiejętne słuchanie programu. Płacąc za abonament, słuchacz nabywa praw do konsumowania tego programu, ale najczęściej z praw swych nieumiejętnie korzysta.

Słuchanie „jednem uchem" radja jest umniejszeniem dobrowolnem prawa słuchacza do pełnego wykorzystywania programu radjowego. Jak się najczęściej słucha radja? Przekręca się kontakt i po chwili wpada nam w ucho jakaś melodja. Zajęci jesteśmy wówczas czemś innem. Nie przerywamy pracy. „Radjo sobie, a my sobie". Oczywiście z takiego słuchania niema najmniejszego pożytku ani najmniejszej przyjemności. Inny sposób, już doskonalszy technicznie, to przekonanie, że gałka kondensatora w odbiorniku radjowym służy nam do błyskawicznych podróży po rozgłośniach zagranicznych. Taki słuchacz — podróżnik eteru — chwyta po kolei urywki programu różnych rozgłośni i cieszy się, że o godz. 16.00 np. udało mu się chwycić stację, którą normalnie chwytał dopiero o godz. 20.00. I ten sposób słuchania nie daje najmniejszego pożytku.

Skala odbiornika wydaje się tym słuchaczom nie bramą do świątyni sztuki, ale jakimś rebusem, który wymaga codziennego rozwiązywania.

W rzeczywistości jest to prawdziwa brama do świątyni sztuki. Trzeba tylko znaleźć sposób przedostania się przez nią, a cały wspaniały świat otworzy się przed naszym słuchem.

Przedewszystkiem trzeba wiedzieć, czego się chce słuchać. W wyborze kierować się tylko naszem naturalnem zainteresowaniem, gdyż tylko rozumienie audycji może przynosić przyjemność. Radjo ogłasza program nie dla czego innego, tylko właśnie po to, aby ułatwić słuchaczom wybór odpowiedniej audycji. Po dokonaniu wyboru, najważniejszą rzeczą to wzbudzenie w sobie odpowiedniego nastawienia psychicznego. Słuchacz musi być wewnętrznie gotowy do odbierania z głośnika wrażeń. Brak tej gotowości uniemożliwia wogóle korzystanie z radja.

Radjo daje słuchaczowi kategorję wzruszeń estetycznych. Pewne więc zasady estetyki mają zastosowanie przy słuchaniu radja. Sięgnijmy po przykłady tej nauki. Aby dzieło artystyczne mogło w nas wzbudzić wzruszenia artystyczne, aby się nam mogło podobać lub nie, musimy przy kontemplacji tego dzieła zająć „postawę estetyczną". Zajęcie takiej postawy wobec programu radjowego zaleca się wszystkim słuchaczom w ich własnym interesie. Program radjowy trwa zbyt długo w ciągu dnia, aby słuchacz mógł przez cały czas utrzymywać się w gotowości do artystycznej kontemplacji nadawanych utworów, obojętnie czy będą to utwory muzyczne, czy też słuchowiska lub recytacje poezyj. Jest to psychologiczna niemożliwość. Dlatego najlepszym słuchaczem, a zapewne słuchaczem, który najbardziej korzystnie dla swego życia psychicznego konsumuje program radjowy jest ten, kto umie ograniczyć się, umie dokonać wyboru i umie zrezygnować z ilości na rzecz jakości.

Program radjowy spełnia warunki estetyczne: daje utwory, których wysłuchanie zapewnia słuchaczowi przyjemność bezinteresowną, wolną od wszelkich praktycznych pożądań. Trzeba jednak, aby i słuchacze wyrobili w sobie estetyczne podejście do nadawanego programu. Wówczas wrażenia, jakich doznają, będą pełne, wartościowe, te właśnie, do których mają nie wykorzystywane dotychczas prawo.

OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

STRESZCZENIE.

Tadeusz i Irena hrabiostwo Wilniccy byli szczęśliwem małżeństwem, posiadającem dwóch synów bliźniaków: Jasia i Stasia. Bardzo lubiani w okolicy, mieli tylko jednego nieżyczliwego sobie sąsiada. Był nim doktór Rymkiewicz, lekarz okoliczny. Nigdy też go do siebie nie wzywali, korzystając z usług dalej mieszkającego starszego lekarza.

Hrabia Tadeusz musiał wyjechać zagranicę. Była wigilja Bożego Narodzenia. Dzieci bawiły się w śniegu. Wtem Jaś wpadł do przerębli. Z trudem go wyłowiono. Dawał słabe oznaki życia. Trzeba było czemprędzej zawezwać lekarza. Niewolno było tracić czasu na sprowadzenie daleko mieszkającego starszego lekarza, lecz zawezwać doktora Rymkiewicza. Tak też uczyniono.

Doktór Rymkiewicz dokonał szeregu zabiegów, poczem oświadczył że dziecku jest lepiej, ale zostanie ocalone tylko przy natychmiastowych dalszych energicznych zabiegach. Uzależniał je od straszliwego warunku. Oświadczył mianowicie, że kocha Irenę i pragnie ją posiąść. W innym wypadku zaniecha dalszego ratowania dziecka, które niechybnie umrze. Nic nie pomogło, prośby, ani błagania Ireny. Rymkiewicz stawiał sprawę na ostrzu noża: albo — albo...

Chcąc uratować dziecko, Irena uległa. Ale nieszczęśliwy wypadek spowodował śmierć Stasia jeszcze tej samej nocy.

Irena urodziła syna. Gdy dziecko miało lat sześć, upadło i ciężko się zraniło. Wezwano d-ra Rymkiewicza. Wilnickiemu podejrzane wydała się rozmowa Rymkiewicza z żoną, przy łóżku Stefka, gdy oddalił się na chwilę. Postanowił przeto wypytać synka o czem mówiła żona z doktorem.

Stefek powtórzył Wilnickiemu rozmowę Ireny z Rymkiewiczem. Wilnicki zażądał wyjaśnień od żony. Przyznała się do wszystkiego, wobec czego Wilnicki postanowił zgładzić Rymkiewicza w pojedynku.

Pojedynek się odbył. Rymkiewicz był ciężko ranny, ale wyzdrowiał. Irena z rozpaczy dostała obłędu, potajemnie uciekła z domu, pojechała do Warszawy i tu rzuciła się do Wisły.

Z Wisły ją wyłowiono. Oddano do Tworek. Tam była 20 lat, gdy nagle pielęgniarka Cesia dostrzegła, że Irena odzyskuje rozum.

Irena napisała do Cesi list tej treści:

„Pani Cesiu, kłamałam przed Panią już od kilku dni, udając, że sobie nie przypominam mojej przeszłości.

Ale tak nie jest...

Niestety, już sobie przypomniałam, Pani Cesiu, całą moją smutną i bolesną przeszłość, tylko, że nie miałam odwagi przyznać się Pani do tego i powiedzieć jak się naprawdę nazywam.

Nie powiem tego i nadal. Ani Pani ani komukolwiek. Nazwisko to nosi mój mąż i moje dzieci...

Będę się starała odnaleźć ich, ale nie poto, aby wrócić do współżycia z rodziną.

Postaram się, przeciwnie, aby mnie wcale nie poznali...

Błagam Panią, Pani Cesiu, aby mnie nie ścigano i nie ściągnięto tu zpowrotem przymusowo... Byłoby to dla mnie bardzo wielkie nieszczęście. Zapewniam Panią, że już nie jestem obłąkaną. Będę sobie radziła, jak potrafię.

Minione dwadzieścia lat odzwyczaiły mnie od wygód, a przyzwyczaiły do obywania się bez wielu rzeczy.

Będę pracowała... Przywykłam do tego w zakładzie.

Proszę mi wybaczyć, że opuszczam Panią w ten sposób po tylu dobrodziejstwach, jakie mi Pani wyświadczyła.

Miała Pani dla mnie zawsze tyle szczerej życzliwości... Nigdy tego Pani nie zapomnę...

Nigdy nie zapomnę też wszystkiego, co Pani dla mnie zrobiła, o ile Pani zechce łaskawie swoją przychylność dla mnie okazywać w dalszym ciągu, umożliwiając mi dotarcie do swoich bez przeszkód ze strony zakładu.

Raz jeszcze proszę mi wybaczyć.

Liczę na to, że dyrekcja zakładu nie będzie miała do Pani zbyt wielkiego żalu za moje odejście i niepilnowanie mnie. Byłoby mi bowiem bardzo przykro, gdyby Pani miała mieć z mojego powodu jakiekolwiek nieprzyjemności.

Proszę w razie czego pokazać dyrekcji mój list, żeby wiedziano, iż umyślnie Panią oszukałam, aby móc uciec. Wiem, że to bardzo brzydko z mojej strony, ale cóż, kiedy doprawdy, nie miałam innej rady".

Irena złożyła list, zalepiła kopertę i wsunęła Cesi do jej koszyczka z robótkami.

Było jasne, że nazajutrz z samego rana Cesia ten list znajdzie.

Wieczorem Irena cichutko uchyliła małe drzwiczki, prowadzące z t. zw. „kobiecego spokojnego" pawilonu wprost do sadu warzywnego.

Ogrodnika nie było. Dokoła pusto. Jakoś żadna z „koleżanek" nie widziała, jak Irena się wymknęła. Było to wielkie szczęście, bo obłąkane są poniekąd w tem podobne do małp, że naśladują zawsze jedna drugą i to masowo. Chyba gdyby jedna ujrzała, jak Irena wychodzi i poszłaby za nią, inne również przyłączyłyby się „owczym pędem" i wtedy byłoby bardzo źle.

Irena dobiegła aż do końca sadu. Niestety, był otoczony dość wysokim murem, w którym nie było żadnego otworu czy drzwi. Rosły natomiast dookoła muru krzaki i małe drzewka...

Nie było czasu do namysłu...

Ze zdumiewającą zręcznością wdrapywała się z krzaka na gałąź, z gałęzi na drugą, a z niej na mur.

Po tamtej stronie rosły również drzewa. I znów po gałęziach opuściła się na ziemię od zewnątrz.

Zaledwie parę zadrapań na rękach... Oto wszystko...

Gdy tylko stanęła na ziemi, nie zwlekała ani chwili, lecz pobiegła przed siebie. Narazie miała tylko jeden cel, aby oddalić się jak najbardziej od zakładu.

Biegnąc tak, dotarła do lasu. Tem lepiej. Łatwiej jej się będzie tu ukryć przed pościgiem.

Tymczasem zapadła noc. Ale Irena nie bała się jej.

Zatrzymała się, żeby trochę odpocząć. Natężyła słuch, aby przysłuchać się uważnie, czy ktoś jej nie ściga. Nie usłyszała żadnego podejrzanego szelestu.

Tymczasem w zakładzie chyba już Cesia zaalarmowała dyrekcję. Może już nawet wysłano dozorców na poszukiwania. Prawdopodobnie roztelegrafowano już nawet tę wiadomość po dworcach kolejowych.

Czy uda się wyślizgnąć tylu niebezpieczeństwom? I jak?

Bo przecież nie miała nawet grosza przy duszy. Z czegóż będzie żyła?

Chyba trzeba będzie żebrać...

Bóg ją zechce łaskawie mieć w swej opiece...

Zresztą, można się nawet żywić korzonkami leśnemi... Gdy już kogo bardzo głód przyciśnie.

Potem pomyślała sobie, że gdy dotrze do jakiej wsi, może tam ją zechce kto żywić za posługi.

I tak wkońcu może jakoś się uda stopniowo dobrnąć do stron rodzinnych.

A tam już z pewnością dowie się, co się przez ten czas stało z jej najbliższymi. O to zaś jej w tej chwili najbardziej chodziło.

Wiedział dobrze, że nikt z tych, co ją znali w bogactwie i szczęściu, teraz jej nie pozna. Nawet rodzone dzieci. Nawet rodzony mąż...

Nie, w twarzy tej nieszczęsnej kobiety, pooranej bliznami, jakby zniekształconej straszliwą oparzeliną, nigdy hrabia Wilnicki nie pozna kobiety, którą kiedyś kochał, gdy była piękna i młoda.

Co Irenie chwilowo najbardziej przeszkadzało, to strój pacjentki z Tworek.

Zwłaszcza, że w najbliższych ich okolicach strój ten był doskonale znany.

To było obecnie najgroźniejsze.

Noc była bardzo spokojna. Dopiero nad ranem Irena poczuła mały chłodek i obudziła się.

Była głodna...

Ruszyła w drogę bez zwłoki.

Szła tak godzinę... Unikała starannie szosy, chodząc bocznemi ścieżkami.

Spotkała małą pasterkę. Dziewuszka pałaszowała ogromną pajdę czerstwego chleba z kawałem sera.

Irena skierowała się do niej.

Pastuszka ujrzała ją zdaleka i przyglądała jej się z zaciekawieniem.

Biedna Irena była teraz bardzo brzydka, ale oczy pozostały łagodne i dobre.

I gdy Irena uśmiechnęła się, można było w jej uśmiechu odnaleźć nikły ślad dawnych czasów... Niestety, Irena uśmiechała się ostatnio aż nadto rzadko.

Ponieważ urok uśmiechu Ireny nie przeminął, mała pasterka nie przestraszyła się Ireny, pomimo jej obecnie odrażającej i nawet odstraszającej brzydoty.

I dla tego, mając pełne usta chleba i sera, nawet pierwsza rzekła:

— Niech będzie pochwalony...

— Na wieki wieków — odrzekła Irena.

I nie miała odwagi rzec ani słowa więcej.

Spoglądała tylko na małą...

Zazdrościła jej... Była straszliwie głodna... A mała pochłaniała chleb ze serem z tak wielkim apetytem...

W pewnej chwili Irena, nie mogąc wytrzymać, nagle rzekła:

— Dziecinko... chciałabym... kupić od ciebie... kawałek chleba.... bo mi się strasznie jeść chce...

Mała szeroko rozwarła oczy.

Zapytała:

— Kupić a to poco?

— Do jedzenia... tylko, że... nie mam ani grosza... a jestem bardzo, bardzo głodna...

Mała wciąż odgryzała kawały chleba... Ale już nie pochłaniała ich tak szybko i łakomie... ani z takim apetytem... Jakby się namyślała nad czemś usilnie.

Wkońcu rzekła z uśmiechem:

— Proszę pani... ja już nie jestem głodna... Nie chce mi się więcej jeść. Chce pani resztę mojego chleba i sera?

— O, tak, tak... dziękuję ci, dziecinko... Ratujesz mi życie, dzieciątko kochane...

— Bardzo się cieszę, proszę pani — rzekła mądra dziewczynka.

Na wszelki wypadek odgryzła jeszcze kęs chleba i kawał sera, poczem resztę podała Irenie.

Ta rzekła z głębokiem wzruszeniem:

— Bóg ci zapłać, maleńka... Będę Go prosiła, aby zesłał ci wiele szczęścia i radości...

Pocałowała dziewczynkę w płową główkę i odeszła.

Poczem natychmiast zaczęła biec, bo nagle zdawało jej się, że zbliża się pogoń...

Pasterka przyglądała się temu, niemało zdziwiona i nawet zlekka przerażona.

— — — — — — — — — — — —

Wędrując długie dni, jak żołnierze z piosenki „borem, lasem... przymierając z głodu czasem...", Irena zbliżała się coraz bardziej do swych stron rodzinnych.

Im dalej od Tworek, tem mniej ludzie znali strój szpitalny tego zakładu i tem pewniej czuła się Irena.

Wkońcu wiedziała, że już nie ma czego się obawiać. Nikt jej nie pozna.

Utrzymywała się z żebractwa.

A już, gdy była mniej więcej wpobliżu swoich stron, znalazła nawet pracę na posługi.

Dalszy ciąg jutro.

Już ukazał się zeszyt 53 **PORWANA W NOC POŚLUBNĄ**
Dzieje miłości i cierpienia niewinnych serc
Do nabycia we wszystkich kioskach krakowskich
Cena 20 gr. Zeszyt 1 BEZPŁATNIE

Kwiecień
28
Niedziela
Pawła od Krzyża

KRONIKA KRAKOWA

Gen. Mond przeniesiony?

Po Krakowie obiegają pogłoski, jakoby prezes KOZPN. gen. Mond miał opuścić w najbliższym czasie Kraków. Jako nowy przydział służbowy wymieniane jest stanowisko dowódcy okr. korp. w Lublinie.

Aresztowanie oszusta Vorzimera

Policja krakowska aresztowała wczoraj Vorzimera Maurycego, lat 68, spedytora, zamieszkałego w Krakowie przy ul. Juljusza Lea 2, pod zarzutem szeregu oszustw, dokonanych na terenie Krakowa przez wyłudzenie pieniędzy od różnych osób pod przyrzeczeniem wyszukania posad, lub innego zajęcia itp.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Edwarda Rajtara, ślusarza zamieszkałego w Krakowie przy ul. Lasówka L. 1. Jaglarza Franciszka, lat 38, robotnika, zamieszkałego w Przebieczanach pow. Kraków oraz Wierzbę Tadeusza, lat 19, za kradzieże.

Tajemniczy trup z wykłutemi oczyma

W gminie Sławe pow. Nisko w lesie „Ciemny Kąt" w odległości 6 km. od Rozwadowa, znaleziono onegdaj trupa nieznanego mężczyzny, lat około 40, wzrost 175 cm., średniej budowy ciała, włosy c. blond, czoło wysokie, na przodzie włosy rzadkie, na wierzchu głowy mała łysina, twarz pociągła, oczy wykłute.

Wiadomości co do ustalenia tożsamości zabitego należy kierować do Pow. Komendy PP. w Nisku.

Matka oniemiała na widok syna, którego straciła przed 20 laty

Na przedmieściu Stanisławowa, w Knihininie, mieszka uboga wdowa po pracowniku kolejowym, Helena Zającowa.

Onegdaj zawitał do mieszkania Zającowej jej syn, Michał, który od 20 lat zginął bez wieści. Rzucił się on staruszce na szyję i zaczął ją całować. W pewnym momencie staruszka zemdlała i kiedy przy pomocy sąsiadów docudzono ją, nie mogła wydobyć głosu, gdyż oniemiała.

Zawezwano lekarzy i po kilku dniach Zającowa odzyskała mowę i wyzdrowiała.

Jak się okazało, przyczyną oniemienia była niezmierna radość jakiej kobieta doznała na widok syna.

Michał Zając w 1915 roku pod Kałuszem dostał się do rosyjskiej niewoli. Obecnie jako obywatel sowiecki przyjechał do rodziców. Zastał jednak tylko przy życiu matkę.

Pod groźbą śmierci

zmuszał narzeczoną do korzystnych zeznań w sądzie

Przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okr. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 42-letni Trzaska Józef z Borku Fałęckiego, oskarżony o to, że w Krakowie ub. roku groził zabiciem Józefie Kreizer.

Oskarżony Trzaska poznał ubiegłego roku Józefę Kreizer z którą nawiązał stosunek miłosny, owocem którego było przyjście na świat dziecka.

Oskarżony Trzaska unikał wówczas swej narzeczonej, która zaskarżyła go sądownie o alimenta.

Podczas rozprawy w sądzie krakowskim oskarżony Trzaska groził Kreizerowej że o ile będzie zeznawała przeciw niemu to ją zabije jak psa.

Za te niebezpieczne pogróżki odpowiadał wczoraj Trzaska przed sądem.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Paserzy i złodzieje przed sądem

Na ławie oskarżonych przed sądem okręgowym karnym w Krakowie zasiadła wczoraj szajka złodziei i paserów futrzanych.

Ubiegłego roku 7 października w godzinach południowych włamano się do składu futer Sulikowskiego przy Placu Szczepańskim i skradziono futra i oposy na szkodę 5.000 zł. Wkrótce zostali ujęci Abraham Bursztyn, handlarz z Grodziska pod Warszawą i Feiwel Folkart fałse Feliks Gajer, kuśmierz, oskarżeni o powyższą kradzież.

Jako paserzy zasiedli Ignacy Fischgrund, kuśnierz i jego żona Sabina oraz Henryk Balicer również kuśnierz, oskarżeni o to, że wszedł w porozumienie z Bursztynem.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd uwolnił wszystkich oskarżonych od winy i kary.

Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

Pościg i ujęcie włamywacza na ul. Dietla

Policja krakowska aresztowała Nerkę Stefana, lat 24 w mieszkaniu Józefa Rubinlicha przy ul. Dietla 35. Nerko korzystając z niezamkniecia drzwi do mieszkania, wszedł do przedpokoju a następnie do przyległego pokoju, skąd zabrał ze stołu i schował po swej teczki skórzanej 1 kapę oraz obrus pluszowy, poczem stanął na krześle i zaglądał do szafy, czyniąc poszukiwania za wartościowemi przedmiotami.

W tym czasie nadeszła służąca Rubinlicha i krzykiem spłoszyła złodzieja, który rzucił się do ucieczki pozostawiając nc miejscu skradzione rzeczy.

Uciekającego ujęli domownicy i oddali w ręce władz.

Zamach samobójczy w Podgórzu

Wczoraj wieczorem usiłowała popełnić samobójstwo przez zażycie 40 kogutków, Jozefa Bajon, lat 22 robotnica zamieszkała w Podgórzu przy ul. Prokocimskiej 17.

Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło desperatkę do szpitala Ubezp. Społecznej. Powód samobójstwa była prawdopodobnie zawiedziona miłość.

KKO MK

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa
podaje do publicznej wiadomości, iż w tut. Zakładzie Pożyczkowym na zastawy ruchome przy ul. Szpitalnej L. 15 odbędzie się
dnia 13 maja 1935 r. i dni następnych o godz. 9 rano

Publiczna licytacja

na której stosownie do § 22. statutu Zakładu Pożyczkowego sprzedane zostaną najwięcej ofiarującemu:
kosztowności, aparaty fotograficzne, niwelator i inne przedmioty,
zastawione w czasie do **30 czerwca 1934 r.** a dotąd niewykupione (od Nr. 19.464 z r. 1930 do Nr. 61.928 z r. 1934)
względnie na poprzednich licytacjach nie sprzedane, o ile fanty te zostaną zakwalifikowane do postępowania licytacyjnego.

Wzywa się zatem interesowanych do wykupna lub prolongaty wyżej wymienionych zastawów przed terminem licytacji, tj. najpóźniej do dnia 11 maja br. gdyż podczas licytacji prolongaty uskuteczniane nie będą

Kraków dnia 20 kwietnia 1935 r.

Dyrekcja Komunalnej Kasy Oszczędności m. Krakowa.

Aresztowania wśród komunistów

W ciągu ostatnich kilku dni władze bezpieczeństwa w Warszawie dokonały szeregu obław i rewizji wśród osób podejrzanych o działalność komunistyczną.

Nocy ubiegłej przeprowadzono dalsze rewizje, w wyniku których zatrzymano 45 komunistów. Wszystkich osadzono w areszcie urzędu policji politycznej.

Samobójstwo piekarza

Michał Tatanowicz, piekarz, zamieszkały przy ul. Źródlanej 45 we Lwowie, wyszedł na tor kolejowy pomiędzy dworcem gł. i Podzamczem i rzucił się pod koła nadjeżdżającego pociągu. Nieszczęśliwy zginął na miejscu. Koła odcięły mu głowę od tułowia.

Skrytobójczy zamach morderczy

Onegdaj zaalarmowano policję, że niejaki Jan Fudała, zamieszkały w Balinie pod Krakowem ukrywszy się na strychu swego domu, strzelił do swej krewnej 55-letniej Antoniny Ladrowej, stojącej w ogrodzie.

Kula trafiła ją w prawą skroń i utkwiła w głowie. Stojący obok Ladrowej zięć jej Wojciech Zubek, wyjął rewolwer i dał kilka strzałów w stronę ukrytego napastnika. Strzały chybiły i Fudała rzucił się do ucieczki i ukrył się w lasach. Ladrową w stanie groźnym przewieziono do szpitala.

W wyniku zarządzonego natychmiast pościgu udało się wkrótce ująć sprawcę. Tłem zajścia były spory majątkowe.

Teatr miejski pop. „Cień" wieczorem „Marja Stuart".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Młody las".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss" wg. Liona Fauchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Krzyżowa droga kobiety" oraz rewja „Upić się warto".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzem „Przeor Kordecki — obrońca Częstochowy".
Promień „Pan bez mieszkania".
Sokół „Każdemu wolno kochać".
Słonko „Śluby ułańskie"
Świt „ABC. miłość"
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Pietrné".
Wanda: „Kwiaciarka z Prateru".
Zorza: „Szpieg w masce".

Radjo

Kraków C. 11.57 Hejnał 12.05 Przegląd teatralny 14.00 Godzina życzeń 15.35 Płyty 16.00 Koncert 17.00 Audycja muzyczna 17.30 Audycja dla dzieci 18.00 Reportaż muzyczny 18.45 „Życie młodzieży" 20.15 Dziennik wieczorny 20.30 Na wesołej fali lwowskiej 21.30 „Co czytać" 21.45 Wiadomości sportowe 22.05 Koncert.

Nocny i dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 77

Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Dzienny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Słoniem Grodzka 22, pod Jagiellą Pl. Matejki 3, Nowiejska Wybickiego 1, pod Trzema Gwiazdami Rakowiecka 21. Storchche Dietla 36.

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włod. Tatarska 11. Dr. Blasberg Maksymiljan Starowiślna 18. Dr. Herzb.ft Stanisław Florjańska 47. Dr. Owczyński Tadeusz Lubicz 34.

Aresztowanie oficera

Z polecenia władz portowych w Gdyni policja bydgoska aresztowała do dyspozycji sądu, oficera marynarki sowieckiej, przybyłego do Polski na okręcie „Kolikian", Iwana Kotkina, za nielegalne opuszczenie portu. Kotkin z Gdyni udał się do Wejherowa, a stamtąd w towarzystwie pewnej pani do Bydgoszczy. Za nielegalny pobyt w głębi kraju Kotkin odpowiadał będzie przed sądem.

Zabójstwo w lupanarze

W mieszczącym się przy ul. 11-go Listopada w Łodzi, lupanarze podczas wynikłej bójki, niejaki Czelak zamordował Franciszka Florczaka.

Radjosłuchacze! — Aparaty kryształkowe ze słabym odbiorem poprawiam pod gwarancją, zapewniam dobry odbiór nawet stacji zagranicznych. Przyjmuje także wszelką pracę około aparatów radjowych naprawiam w jednym dniu. Zgłoszenia Kraków, ul. Urzędnicza 26. m. 8.

Echa napadu bandyckiego

W sądzie okr. karnym w Krakowie przed trybunałem sędziów przysięgłych odbywa się rozprawa o napad rabunkowy na jubilera w Chrzanowie.

Wczoraj sąd postanowił rozprawę odroczyć celem zbadania stanu umysłowego oskarżonych

REDAKCJA i ADMINISTRACJA; Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173 02